

**KATARZYNA RYRYCH**

**WYŻEJ NIŻ WYSOKO**

*Sebastianowi, Jankowi i innym,  
ze szczególnym uwzględnieniem  
pewnej daty – 9.09.2017*

Katarzyna Ryrych  
**Wyżej niż wysoko**

© by Katarzyna Ryrych  
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka: Elżbieta Chojna  
Korekta i skład: Lidia Kowalczyk,  
Joanna Pijewska

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-590-1

Wydawnictwo Literatura, Łódź 2019  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl  
tel. (42) 630-23-81  
www.wydawnictwoliteratura.pl

## **ONI o sobie...**

Gecko, WARSZAWA: Cała prawda o nas. Dlaczego to robimy? Jak zaczynałem, robiłem to po prostu dla jaj. Potem zrozumiałem, że cały sens polega na tym, żeby robić coś innego. To nie chodzi o adrenalinę, chociaż pewnie jest coś takiego. To są moje Himalaje.

Janek, na co dzień aktor, akrobata: To jak pani zatrzasnęła mieszkanie... Nie ma sprawy. Pierwsze piętro? Spokojnie. Pani poda adres i otwieramy. ☺

Cichociemny: Wchłonąłem tę książkę w ciągu jednej nocy. Ja nie czytam. Nie przeczytałem ani jednej książki, nie uwierzysz, ale to prawda. A tę... oderwać się nie mogłem. Ktoś napisał o nas. Teraz żałuję, że nie czytałem, bo może odpuściłem sobie parę fajnych książek. Ale nadrobię, słowo... harcerza. ☺

Seba, NO ENTRY KRAKÓW: Ten moment, kiedy czytasz i masz to wszystko przed oczami – mega.

Pająk: Uważam, żeby nie skończyć tak, jak ten w książce. Co mogę powiedzieć innym? Nie chciałbym dawać złego przykładu ani zachęcać do niepotrzebnego ryzyka. Wszystko może być niebezpieczne, jeśli... nie masz oczu na czubkach palców (ha, ha). Ale serio, chcę robić coś innego. I będę to robił.

**Pająk spada dwieście metrów** w dół, a Ola właśnie odbiera esemesa: *OBUDZIŁO SIĘ DZIDZI?* Idzie do kuchni w tym swoim za dużym szlafroku, bez makiżu wygląda jak czternastoletnia gówniara, a tego dnia skończy osiemnaście, i cieszy się, bo już będzie mogła wyprowadzić się z domu i zamieszkać z Pająkiem, co to już wyremontował małe mieszkanie tuż pod dachem, taki niby-loft z ukośnym sufitem, ale jaki z niego widok... Mózg się marszczy... Ważne, żeby wysoko było, żeby były dachy, no i Szkieletor, od którego wszystko się zaczęło, jak środkowy palec sterczący w niebo.

Kiedy zasypują piaskiem plamę krwi na chodniku, Ola akurat kończy myć zęby i robi sobie selfie w łazience. Zaraz wyśle je Pająkowi, wpisane w serducho, i napisze, że *DZIDZI SIĘ OBUDZIŁO* i pojedzie po południu do IKE-i kupić dwa wielkie kubki, czarny i biały, bo w mieszkaniu wszystko ma być czarno-białe. I z tych kubków będą sobie – kiedy już zamieszkają razem – pić zieloną herbatę, choć, żeby się wszystko zgadzało, powinna być czarna.

**Szkieletor, miejsce dla nas** święte. Pająk zajął się na niego, jak go pierwszy raz zobaczył. I pociągnął nas za sobą.

Okej, nie do końca.

Zaczęło się trochę inaczej.

Zakuwałem do jakiegoś sprawdzianu, kiedy zadzwonił Pająk i zapytał, czy mam ochotę wpaść na grilla. Powiedziałem mu, że chyba go porąbało, bo środa to nie najlepszy czas na imprezę, że starsza nie puści mnie z domu, a on na to, że jak nie, to nie. Że się dla nas starał. A my ewidentnie mamy go w dupie.

Pomyślałem, że gada jak nawiedzony, że mu się coś poprzestawiało, ale ciekawość zwyciężyła.

Starsza oglądała sobie serial, kawusia i papierosik, a ciastko schowane za fotelem, żebym nie zauważył, bo cały czas jest opcja na odchudzanie. Żeby się nie nazywało, że łamię postanowienia.

– A ty dokąd? – zapytała.

– Tam, gdzie mnie jeszcze nie ma.

– Nie pyskuj.

– Coś nie tak powiedziałem?

– Już ja wiem, co jest tak, a co nie tak.

– Zaraz wracam.

– Już ja znam to twoje zaraz.

Taka rozmowa, nic nowego. Wyszedłem, bo byśmy się tak przegadywali w plus minus nieskończoność.

Pająk czekał na dole i był strasznie nakręcony.

A potem czekaliśmy razem na Sebastiana i Kudłatego, żeby być w komplecie.

– Dobra – powiedział, kiedy się pojawili. – Idziemy.

– No i co to ma być? – zapytał Seba, gdy podeszliśmy pod blok, w którym mieszkał Pająk.

– Gdzie ty chcesz tego grilla robić? W łazience? – zażartował Kudłaty.

Ale Pająk tylko wzruszył ramionami.

– Zobaczycie – odparł. – Jeszcze wam oczy na wierzch wyjdą.

No i prawie wyszły, kiedy wdrapaliśmy się za Pająkiem na drabinkę, a potem na dach.

– O ku... – wyrwało się Kudłatemu.

Ale bynajmniej nie na widok stojących na dachu wersalki i grilla. Chodziło o laskę, która smażyła szaszłyki. Jezu, to była najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek w życiu spotkałem. Może to sprawiło miasto, które leżało pod nami? Niebieskie światła samochodów policyjnych, tramwaje, samochody, okna, setki, tysiące okien. Zupełnie jakbym patrzył w ogromne palenisko, jak wtedy, kiedy zaglądałem do pieca u babki na wsi, migotało, bliżej i dalej, jarzyło się i gasło. A może naprawdę była taka piękna.

– To jest Ola – przedstawił ją Pająk.

Zachowywał się tak, jakbyśmy byli u niego w mieszkaniu. „To jest Ola”. Nieźle.

– Siadajcie, chłopaki – wskazał nam wersalkę.

Trochę mało nowa była, wyłaziły z niej sprężyny, ale jak się uważało, to można było siedzieć. Zresztą... komu by się chciało tkwić w miejscu. Łaziliśmy po tym dachu, a Pająk szczyrzył się do nas.

– I jak, fajnie? – zapytał. – Powiedziałem, że zapraszam na grilla.

– Zajebicie – stwierdził Seba. – Jak ci to przyszło do głowy?

– Człowiek potrzebuje prywatności – Pająk wzruszył ramionami. – No to sobie zrobiłem.

Wiedziałem, o co mu z tą prywatnością chodziło. Mieszkanko malutkie, kuchnia ślepa i trzy pokoje, dwa mikro, a trzeci to jakiś żart, nadałby się dla kota. I w tym mieszkanku mamuśka, tatuś pijaczek, braciszek, dwie siostry, no i Pająk. Ten najmniejszy pokój to właśnie Pajaka i braciszka.

Wyglądało to na niezłą patologię, ale Pająk trzymał głowę wysoko, nawet jak mu przychodziło zbierać tatusia z trawnika. Tak jakby to, że tatuś orbituje ubłocony jak prosiak, było najnormalniejszą pod słońcem rzeczą.

– No dobra – odezwał się praktycznie Seba, który także wgąpił się w zjawisko przy szaszłykach. – A jak będzie lało? Zamokną ci te graty.

– Nie bój żaby – Pająk ruchem głowy wskazał niewielką betonową nadbudówkę tuż obok komina. – Jak będzie trzeba, to się schowa.

Poszedłem za nim do tego bunkra i zobaczyłem, że nieźle się urządził. Biureczko z trash-handu, krzeselko, śpiwór, a na ścianach, wszędzie, foty tej od szaszłyków.

– Super – powiedziałem. – Jakżeś to wszystko tutaj wyniósł?

– Windą – odparł z rozbajającym uśmiechem. – Jak wyjedzie na samą górę, to ściągasz sufit i jazda. Wyciągnęliśmy na sznurkach.

– Wyciągnęliśmy?

– No, ja i Ola. Sam nie dałbym rady.

Ja i Ola. To znaczy, że już wtedy było wiadomo, że planowali coś nie na chwilę. To dziwne, bo nikt z nas nigdy wcześniej jej nie spotkał.

Pająk uchylił potem rąbka tajemnicy, że on i Ola spotkali się w trochę dziwnych okolicznościach, to znaczy Ola z dobrego domu, takiego, w którym się nie pije, chyba że na sylwestra, nikt na nikogo głosu nie podnosi, prywatne lekcje angielskiego, tenis i takie tam, a on akurat wracał od Siemachy i jak ją zobaczył na ulicy, to poszedł za nią jak pies, no bo po prostu go poraziło. No i zaczęli się spotykać.

Czas mijał i powoli wszystko wyłaziło na wierzch jak sprężyny z tej wersalki. Okazało się, że rodzina Oli to takie same patole jak rodzina Pajaka, tylko inaczej. Każdy robił swoje po cichu, a wszyscy udawali, że jest

w porzo. Ojciec zdradzał matkę, matka zdradzała ojca, no po prostu w pale się nie mieści, że w porządnym domu mogą dziać się takie rzeczy. I w tym wszystkim Ola, trochę pogubiona, trochę zbuntowana.

– Chłopaki, szaszłyczki gotowe – powiedziało zjawisko w kolorowym fartuchu.

Rzuciliśmy się na te szaszłyczki tak, jakbyśmy się rzucili na nią, ale nikt nie próbował jej rwać, bo już wtedy wiedzieliśmy, że Pająk i Ola oprócz siebie naprawdę nie mają nikogo. A poza tym przyjaźń dla nas była święta. Mogliśmy tłuc się jak młode koty, ale jak przychodziło co do czego, to staliśmy za sobą murem. Ta sama dzielnica, to zobowiązuje.

Jak zmiotliśmy wszystko z grilla, było już zupełnie ciemno. Nawet nie myślałem o tym, co będzie, kiedy wrócę do domu, bo było – a skąd u mnie nagle się takie słowa wzięły? – było pięknie.

– Widzisz to? – zapytał Pająk, wskazując na coś palcem.

– Błękitek – skwitował Seba.

Błękitka, nazywanego tak od niebieskich szyb, przeobiono na biurowiec, podczas gdy drugi z wieżowców, wybudowany chyba kiedy jeszcze na świecie mnie nie było, straszył na odległym końcu miasta.

– Stamtąd musi być widok. – Pająk zapalił papierosa. – Całe miasto i pewnie jeszcze dalej.

– Cały świat – rozmarzył się Kudłaty. – Kosmos.

Patrzyliśmy na światło splezające po ścianie Błękitka i milczeliśmy, bo żadne z nas nie miał odwagi, żeby powiedzieć, co czuje. A to mogły opisać tylko słowa z lektur, słowa, które nie istniały w naszym słowniku. A może inaczej – istniały pochowane po kątach, jak bite szczeniaki. Tylko nam było wstyd, że są takie inne od codziennych. Nie używaliśmy ich. Potrafiliśmy wyrazić wszystko – od zachwytu do przerażenia, poprzez zdumienie, złości i żal – jednym słowem, które było samo w sobie zdaniem, przecinkiem, kropką i przerywnikiem. Można powiedzieć, że opisywało cały świat.

– Popatrzeć stamtąd – rzucił Pająk. – To by dopiero było, nie?

Przytaknęliśmy. Bo skoro z normalnego mrówkowca mieliśmy taki widok...